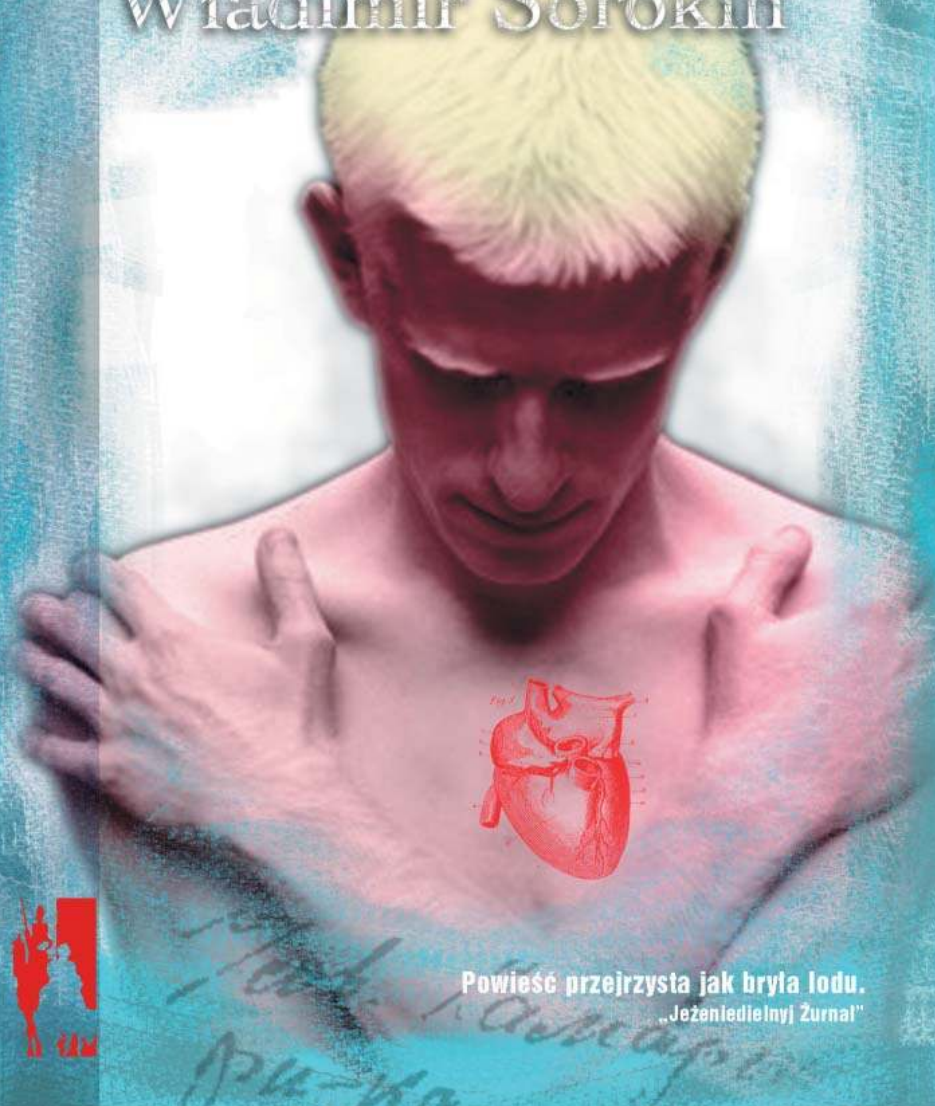


Lód

Władimir Sorokin



Zdjęcie autora: © Galina Moskatova



Władimir Sorokin (ur. 1955), pisarz i grafik, jeden z czołowych przedstawicieli radzieckiego, a później rosyjskiego konceptualizmu. Jego książki, pełne artystycznych eksperymentów i swobodnie interpretujące najnowszą historię, przyniosły mu opinię skandalisty, ale i „prawdopodobnie ostatniego z długiej listy wielkich pisarzy rosyjskich”. Jest autorem opowiadań, dramatów, scenariuszy filmowych, m.in. *Moskwa*, *Kopiejka*, *Wieszcz*, i powieści, m.in. *Kolejka* (wydanie polskie 1988), *Norma*, *Tridcatoraja lubow' Mariny*, *Sierdca czetyriech*, oraz *Gołuboję sało*, którą popierająca Władimira Putina organizacja „Idący razem” uznała za pornograficzną i skierowała przeciwko autorowi sprawę do prokuratury. *Lód* znalazł się w finale rosyjskiej nagrody Bookera i był bestsellerem w Rosji w 2002 roku. W 2004 roku ukazała się jego kontynuacja, *Put' Bro*.

Powieść przejrzysta jak bryła lodu.
„Jeżenieдельник Żurnal”



Władimir Sorokin

Lód

W serii ukazały się:

António Lobo Antunes *Kanacele witać ją*

António Lobo Antunes *Podręcznik dla inkwizytorów*

Majgull Axelsson *Kwiatniowa czarownica*

Majgull Axelsson *Daleko od Niflheimu*

Aharon Appelfeld *Badenheim 1939*

John Banville *Zaćmienie*

Samuel Beckett *Sen o kobietach pięknych i takich sobie*

Robert Coover *Miasto widmo*

Jonathan Safran Foer *Wszystko jest iluminacją*

Michel Houellebecq *Cząstki elementarne*

Michel Houellebecq *Platforma*

Daniel Kehlmann *Beerholm przedstawia*

Imre Kertész *Las utniony*

Imre Kertész *Kadyz za nienarodzone dziecko*

Imre Kertész *Likwidacja*

Imre Kertész *Fiasko*

Imre Kertész *Ja, inny. Kronika przemiany*

Imre Kertész *Angielska flaga*

László Krasznahorkai *Szatańskie tango*

Juan José Millás *Porządek alfabetyczny*

Harry Mulisch *Procedura*

Wiktor Pielewin *Generation „P”*

Wiktor Pielewin *Mamy palec Buddy*

Wiktor Pielewin *Życie owadów*

Michel Servin *Deo gratias*

Zeruya Shalev *Życie miłosne*

Zeruya Shalev *Mąż i żona*

Jáchym Topol *Siostra*

Jáchym Topol *Nocna praca*

Oksana Zabuzko *Badania terenowe nad ukraińskim seksem*

Juli Zeh *Orły i anioły*

Władimir Sorokin

Lód

Przełożyła
Agnieszka Lubomira Piotrowska



Tytuł oryginału: *Лёд*
Copyright © 2002 by Vladimir Sorokin
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2004
Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2004

Wydanie I
Warszawa 2004

*Z czyjego łona lód wychodzi?
A szron niebieski kto rozmnożył?*
Księga Hioba, 38,29

CZĘŚĆ PIERWSZA

Brat Ural

23.42

Okolice Moskwy. Mytiszczce. Ul. Silikatna 4, str. 2.

Gmach nowego magazynu Moskiewskiego Zjednoczenia Telekomunikacyjnego.

Ciemnoniebieski jeep lincoln-navigator wjechał do budynku. Zatrzymał się. Reflektory samochodu oświetliły: betonową podłogę, ceglane ściany, skrzynki z transformatorami, szpule kabli, kompresor do diesla, worki z cementem, beczkę z bitumem, popsute noże, trzy kartony po mleku, łom, niedopałki, zdechłego szczura, dwie kupy zaschłych ekskrementów.

Gorbowiec napał na bramę. Szarpnął. Stalowe skrzydła zetknęły się. Szczęknięły. Zamknął je na zasuwę. Splunął. Poszedł do samochodu.

Uranow i Rutman wysiedli z szoferki. Otworzyli bagażnik. Na podłodze leżało w kajdankach dwóch mężczyzn. Z zaklejonymi ustami.

Podszedł do nich Gorbowiec.

- Gdzieś tu się przebija światło. - Uranow wyciągnął kłębek sznura.

- A tak nie widać? - Rutman ściągnęła rękawiczki.
- Nie bardzo. - Uranow zmrużył oczy.
- Kochaniutki, najważniejsze, co by było słycać!
- uśmiechnął się Gorbowiec.
- Akustyka jest dobra. - Uranow znużony otarł twarz. - No to do roboty.

Wyciągnęli zakładników z samochodu. Podprowadzili ich do dwóch stalowych kolumn. Solidnie przywiązali sznurem. Przystanęli. Milcząc, utkwili wzrok w przywiązanych.

Stali w świetle reflektorów. Wszyscy pięcioro byli blondynami o niebieskich oczach.

Uranow: 30 lat, wysoki, wąskie ramiona, twarz szczupła, inteligentna, beżowy płaszcz.

Rutman: 21 lat, wzrost średni, chuda, płaskie piersi, wysportowana, twarz blada, nijaka, ciemnoniebieska kurtka, czarne skórzane spodnie.

Gorbowiec: 54 lata, brodaty, niewysoki, krępy, żyłaste chłopskie ręce, muskularna pierś, prostacka twarz, ciemnożółty kożuszek.

Przywiązani:

Pierwszy - koło pięćdziesiątki, tęgi, zadbany, rumiany, w drogim garniturze;

Drugi - młody, cherlawy, z garbatym nosem, przyszczaty, w czarnych dżinsach i skórzanej kurtce.

Obaj mieli usta zalepione półprzezroczystą taśmą klejącą.

- Zaczniemy od tego. - Uranow wskazał na grubego.

Rutman wyjęła z samochodu podłużną metalową walizę. Postawiła na betonowej podłodze przed Uranowem. Otworzyła metalowe zamki. Waliza była minilodówką.

Leżały w niej na waleta dwa *lodowe młoty*: lodowe bijaki o cylindrycznym kształcie, długie nierówne drewniane trzonki, przymocowane do bijaków skórzanymi rzemieniami. Trzonki pokrywał szron.

Uranow włożył rękawiczki. Chwytał młot. Podszedł do przywiązanego mężczyzny. Gorbowiec rozpiął marynarkę na piersi grubasa. Zdjął mu krawat. Szarpnął za poły koszuli. Posypały się guziki. Obnażył pulchną białą pierś z maleńkimi sutkami i złotym krzyżykiem na łańcuszku. Złapał krzyżyk i zerwał go zgrubiałymi palcami. Grubas zaryczał. Dawał jakieś znaki oczami. I kręcił głową.

- Odezwij się! - głośno przemówił Uranow.

Wziął zamach i uderzył go młotem w środek klatki piersiowej.

Grubas zaryczał z jeszcze większą mocą.

Wszyscy troje zamarli i zaczęli nasłuchiwać.

- Odezwij się! - powtórzył po chwili Uranow. Znow uderzył na odlew.

Grubas zawył zdławionym głosem. Wszyscy troje zamarli. Nasłuchiwali.

- Odezwij się! - Uranow uderzył mocniej.

Mężczyzna wył i ryczał. Drżał na całym ciele. Na jego piersi wystąpiły trzy okrągłe krwiaki.

- Daj no, sam przypierdołę. - Gorbowiec przejął młot. Popluł w dłonie. Wziął zamach.

- Odezwij no się! - Młot z głuchym dźwiękiem runął na pierś mężczyzny. Posypały się okruchy lodu.

I znów cała trójka zamarła. Nasłuchiwała z uwagą. Grubas ryczał i szamotał się. Twarz mu pobladła. Pierś pokryła się potem i poczerwieniała.

- Orsa? Orus? - Rutman niepewnie dotknęła swoich warg.

- To kałdun czka. - Gorbowiec pokręcił głową.

- Dół, dół - przytaknął Uranow. - Pusty.

- Odezwij no się! - zaryczał Gorbowiec i uderzył. Ciało mężczyzny szarpnęło się i bezsilnie zawisło na sznurach.

Przysunęli się zupełnie blisko. Nadstawili uszy w stronę poczerwieniałej piersi. Wsłuchiwali się uważnie.

- Kałdun burczy... - Gorbowiec z żalem wypuścił powietrze ustami. Zamachnął się.

- Odez-wijsie!

- Odez-wijsie!

- Odez-wijsie!

- Odez-wijsie!

Walił. Walił. Walił. Z młota poleciały kawałki lodu. Grubasowi chrupnęły kości. Z nosa zaczęła kapać krew.

- Pusty. - Uranow wyprostował plecy.

- Pusty... - Rutman zagryzła wargi.

- Pusty, sukinkot... - Gorbowiec oparł się o młot. Ciężko oddychał. - Ech... w mordę jeża... ale się tych pustaków napłodziło...

- Taka partia - westchnęła Rutman.

Gorbowiec z rozmachem walnął młotem w podłogę. Lodowy bijak się rozłupał. Lód rozprysnął się na wszystkie strony. Z trzonka zwisały rozerwane rzemyki. Gorbowiec wrzucił go do lodówki. Wziął drugi młot i podał Uranowowi.

Uranow stał szron z trzonka. Ponuro wbił wzrok w bezwładne ciało grubasa. Przeniósł ciężkie spojrzenie na drugiego przywiązanego mężczyznę. Spotkały się dwie pary niebieskich oczu. Przywiązany zaczął się miotać i zawodzić.

- Nie bój nic, kochaniutki. - Gorbowiec stał z policzka krople krwi. Ścisnął sobie nos. Pochylił się. Smarknął na podłogę. Wytarł rękę w kożuszek. - Ty, Ira, słuchaj no, szesnastego łomoczymy i znowu pusty! Co to, piramidon jakiś czy co? Szesnasty! I pustak.

- A choćby i sto szesnasty. - Uranow rozpiął kurtkę przywiązanemu chłopakowi.

Ten zaskomlał. Dygotały mu cherlawe kolana.

Rutman zaczęła pomagać Uranowowi. Rozerwali chłopakowi czarną koszulkę z czerwonym napisem WWW.FUCK.RU na piersi. Pod koszulką drżała biała koścista pierś usiana mnóstwem piegów.

Uranow pomyślał chwilę. Podał młot Gorbowcowi.

- Rom, spróbuj ty. Mnie już od dawna nie wychodzi.

- Aha... - Gorbowiec popluł na dłoń.

Ujął młot. Zamachnął się.

- Odezwij no się!

Lodowy walec ze świstem wbił się w wątłą pierś. Ciało przywiązanego szarpnęło się od uderzenia. Cała trójka zaczęła pilnie nasłuchiwać. Wąskie nozdrza chłopaka zadrgały. Wybuchnął zdławionym szlochem.

Gorbowiec ze smutkiem pokręcił kudłatą głową. Powoli uniósł młot.

- Odez-wijsie!

Świst przecinanego powietrza. Dźwięczne uderzenie. Bryzgi lodowych odłamków. Słabnące jęki.

- Że co... Że co... - Rutman przyłożyła ucho do posiniałej piersi.

- Góra, po prostu góra... - Uranow przecząco kręcił głową.

- Kiego tam... nie wiem... może w gębie? - Gorbowiec drapał rudawą brodę.

- Rom, jeszcze raz, ale dokładniej - zakomenderował Uranow.

- Jakie znowu dokładniej... - Gorbowiec wziął zamach. - Odzywaj-no-się!

Pękł mostek. Lód posypał się na podłogę. Spod rozdartej skóry skąpo trysnęła krew. Chłopiec bezsilnie zwiśł na sznurach. Niebieskie oczy zapadły się w głąb czaszki. Zatrzepotały czarne rzęsy.

Cała trójka słuchała. W piersi chłopaka rozległ się słaby przerywany warkot.

- Jest! - rzucił się Uranow.

- Dzięki ci, Boże! - Gorbowiec odrzucił młot.
- Tak też myślałam! - Rutman radośnie się zaśmiała. Chuchała w palce.
Wszyscy przyłgnęli do piersi chłopaka.
- Mów sercem! Mów sercem! Mów sercem! - krzyczał Uranow.
- Mów, mów, mów, kochaniutki! - mruczał Gorbowiec
- Mów sercem, sercem mów, sercem... - radośnie szeptała Rutman.
W okrwawionej, posiniałej piersi pojawiał się i znikał dziwny słaby dźwięk
- Podaj imię! Podaj imię! Podaj imię! - powtarzał Uranow.
- Imię, kochaniutki, imię powiedz, imię! - Gorbowiec gładził płowe włosy chłopaka.
- Swoje imię, imię podaj, podaj imię, imię, imię... - szeptała Rutman do bladuróżowego sutka.
Zamarli. Zdrętwieli. Nastawili uszu.
- Ural - powiedział Uranow.
- Ur... Ura... Ural! - Gorbowiec poskubał sobie brodę.
- Urrraaal... Uraaaal... - Uszczęśliwiona Rutman przymknęła powieki.
Zapanowało radosne ożywienie.
- Szybko, szybko! - Uranow wyjął kozik z drewnianą rączką.
Przecięli sznury. Zdarli mu plaster z ust. Położyli chłopaka na betonowej podłodze. Rutman przyniosła

apteczkę. Wyjęła amoniak. Podsunęła chłopakowi pod nos. Uranow przyłożył mu mokry ręcznik do rozbitej piersi. Gorbowiec podparł chłopaka ramieniem. Ostrożnie potrząsała.

- No, kochaniutki, no, malutki...

Chłopak drgnął całym wątłym ciałem. Buty na grubej podeszwie zaczęły ślizgać się po podłodze. Otworzył oczy. Odetchnął ciężko. Wypuścił gazy. Postękiwał.

- No i dobra. Popierdź sobie, kochaniutki, popierdź... - Gorbowiec gwałtownym szarpnięciem podniósł chłopaka z podłogi. Stawiając pewnie krzywe, mocne nogi, zaniósł go do samochodu.

Uranow wziął do ręki młot. Resztkę lodu roztrzaskał o podłogę. Trzonek wrzucił do lodówki. Zamknął ją i zaniósł do samochodu.

Gorbowiec i Rutman usiedli z tyłu. Między sobą posadzili chłopaka. Musieli go podtrzymywać. Uranow otworzył bramę. Wyjechał w wilgotną ciemność. Wysiadł. Zamknął bramę. Znowu siadł za kierownicą. Samochód pomknął wąską i nierówną drogą.

Reflektory oświetlały pobocze z resztkami brudnego śniegu. Świeący cyferblat pokazywał 00.20.

- Masz na imię Jurij? - Uranow spojrzał na chłopaka w górne lustro.

- Ju... rij... Łapin... - stęknął z wysiłkiem.

- Zapamiętaj, że twoje prawdziwe imię brzmi Ural. Twoje serce podało to imię. Do dziś nie żyłeś, tylko wegetowałeś. Teraz zaczniesz żyć. Dostaniesz wszyst-

ko, co zechcesz. Będziesz miał wielki cel w życiu.
Ile masz lat?

- Dwadzieścia...

- Spałeś przez te całe dwadzieścia lat... Teraz się obudziłeś. My, twoi bracia, obudziliśmy twoje serce.
Jestem Ire.

- A ja Rom. - Gorbowiec głąskał chłopca po policzku.

- A ja Oham. - Rutman mrugnęła porozumiewawczo. Odsunęła kosmyk ze spoconego czoła Łapina.

- Odwieziemy cię do kliniki, gdzie ci pomogą dojść do siebie.

Chłopiec lękliwie spojrział z ukosa na Rutman. Potem na brodatego Gorbowca.

- Ale... ja... kiedy ja... kiedy... ja muszę...

- Nie zadawaj pytań - przerwał Uranow. - Jesteś w szoku. Musisz się przyzwyczaić.

- Słabyś jeszcze. - Gorbowiec głąskał go po głowie.
- Poleżysz sobie, potem pogadamy.

- Wtedy wszystkiego się dowiesz. Boli? - Rutman ostrożnie przykładła mokry ręcznik do okrągłych krwiaków.

- Bo...li... - Chłopiec zapłakał. Zamknął oczy.

- No i w końcu ręcznik się przydał. Moczyłam go i moczyłam przed każdym opukiwaniem. A tu - pustka. I trzeba wyźymać wodę! - roześmiała się Rutman. Ostrożnie objęła Łapina. - Słuchaj... to super, że jesteś nasz. Tak się cieszę...

Jeep zakołysał się na wyboistej drodze. Chłopiec krzyknął z bólu.

- Spokojnie, dzie tak gonisz... - Gorbowiec posku-
bywał brodę.

- Bardzo boli, Ural? - Rutman z przyjemnością
wypowiedziała nowe imię.

- Bardzo... a-a-a-a! - Chłopiec jęczał i krzyczał.

- Już, już. Zaraz przestanie trząść. - Uranow prowa-
dził teraz ostrożniej.

Samochód wytoczył się na Szosę Jarosławską. Skre-
cił. Ruszył w stronę Moskwy.

- Jesteś studentem - powiedziała Rutman - uniwe-
rek moskiewski, dziennikarstwo.

Chłopiec w odpowiedzi tylko jęknął.

- Ja też studiowałam. Ekonomię na uczelni pedago-
gicznej.

- Chopie, ty się chyba, tego... - Gorbowiec uśmiech-
nął się. Pociągnął nosem. - Zestrachał się maleńki
i sfajdał!

Od Łapina czuć było kałem.

- To całkiem normalne. - Uranow, mrużąc oczy,
wpatrywał się w drogę.

- Kiedy mnie opukiwali, też zrobiłam brązowy twa-
rozek. - Rutman wpatrywała się uważnie w chudą
twarz chłopaka. - A i zlałam się też nieźle. A ty... -
dotknęła go między nogami - z przodu masz sucho.
Nie jesteś Ormianinem?

Chłopak pokręcił głową.

- Masz coś kaukaskiego w rysach. - Przesunęła palcem po garbatym nosie Łapina.

Ten znów potrząsnął głową. Twarz pobladła mu jeszcze bardziej. Pokryła się potem.

- A może z krajów nadbałtyckich, co? Masz ładny nos.

- Daj se spokój, akurat go tera nos najbardziej obchodzi - warknął Gorbowiec.

- Oham, przekręć do kliniki - poleciał Uranow.

Rutman wyjęła komórkę, wybrała numer.

- To my. Mamy brata. Dwadzieścia. Tak. Tak. Ile? No, jakieś...

- Dwadzieścia pięć - odpowiedział Uranow.

- Będziemy za pół godziny. Tak.

Schowała komórkę.

Łapin oparł głowę na jej ramieniu. Zamknął oczy. Zapadł w półsen.

Podjechali do kliniki.

Prospekt Nowołużniecki 7.

Zatrzymali się przy portierni. Uranow pokazał przepustkę. Podjechali pod dwupiętrowy budynek. Za szklanymi drzwiami stali dwaj muskularni sanitariusze w niebieskich fartuchach.

Uranow otworzył drzwi samochodu. Podbiegli sanitariusze z łóżkiem na kółkach. Wyciągnęli Łapina. Ten ocknął się i krzyknął słabym głosem. Położyli go na łóżku. Przypięli rzemieniami. Powieźli do kliniki.

Rutman i Gorbowiec zostali przy samochodzie. Uranow ruszył za łóżkiem.

W izbie przyjęć czekał na nich *lekarz*: nalany, zgarbiony, gęste szpakowate włosy, złote okulary, starannie przystrzyżona bródka, niebieski fartuch.

Stał pod ścianą. Palił. W ręce trzymał popielniczkę. Sanitariusze podjechali do niego z łóżkiem.

- Jak zwykle? - zapytał lekarz.

- Tak. - Uranow spojrział na jego brodę.

- Jakieś komplikacje?

- Chyba mostek pęknięty.

- Jak dawno? - Lekarz zdjął z klatki piersiowej Łapina ręcznik.

- Ze ... czterdzieści minut temu.

Wbiegła *asystentka*: wiek nieokreślony, średni wzrost, kasztanowe włosy, poważna twarz o wystających kościach policzkowych.

- Przepraszam.

- Tak... - Lekarz zgasił papierosa. Postawił popielniczkę na parapecie. Nachylił się nad Łapinem. Dotknął opuchniętego fioletowego mostka. - A więc tak: dać mu „głupiego Wańkę”. Potem na rentgen. I do mnie.

Odwrócił się gwałtownie i ruszył do drzwi.

- Mam zostać? - zapytał Uranow.

- Nie ma powodu. Rano.

Lekarz wyszedł. Asystentka rozpieczętowała strzykawkę i nasadziła igłę. Przełamała dwie ampułki i pobrała zawartość do strzykawki.

Uranow przesunął ręką po policzku Łapina. Ten otworzył oczy. Podniósł głowę i rozejrzał się. Odkaslnął. Szarpnął się, usiłując wstać z łóżka.

Sanitariusze rzucili się na niego.

- Nie-e-e-e! Nie-e-e-e! Nie-e-e-e!! - wrzeszczał ochryple.

Przycisnęli go do łóżka i zaczęli rozbierać. Zapachniało świeżym kałem. Uranow wydmuchnął powietrze.

Łapin charczał i płakał.

Sanitariusz zacisnął mu opaskę na chudym przedramieniu. Asystentka nachyliła się, trzymając w dłoni strzykawkę.

- Nie warto cierpieć...

- Ja chcę zadzwonić do do-o-o-mu... - wyszlochał Łapin.

- Już jesteś w domu, bracie - uśmiechnął się do niego Uranow.

Igła weszła w żyłę.

Mer

Łapin ocknął się koło piętnastej. Leżał w niewielkiej separacie. Biały sufit. Białe ściany. Półprzezroczyste białe firanki w oknie. Na białym stoliku z giętymi nóżkami - wazon z gałązką białych lilii. Wyłączony biały wentylator.